Signature Series Himalaya to szczytowa pozycja w katalogu polskiej wytwórni KBL Sound. Jej oficjalna premiera odbyła się na Audio Show 2015, a pokaz przedpremierowy – trzy miesiące wcześniej.

Jacek Kłos

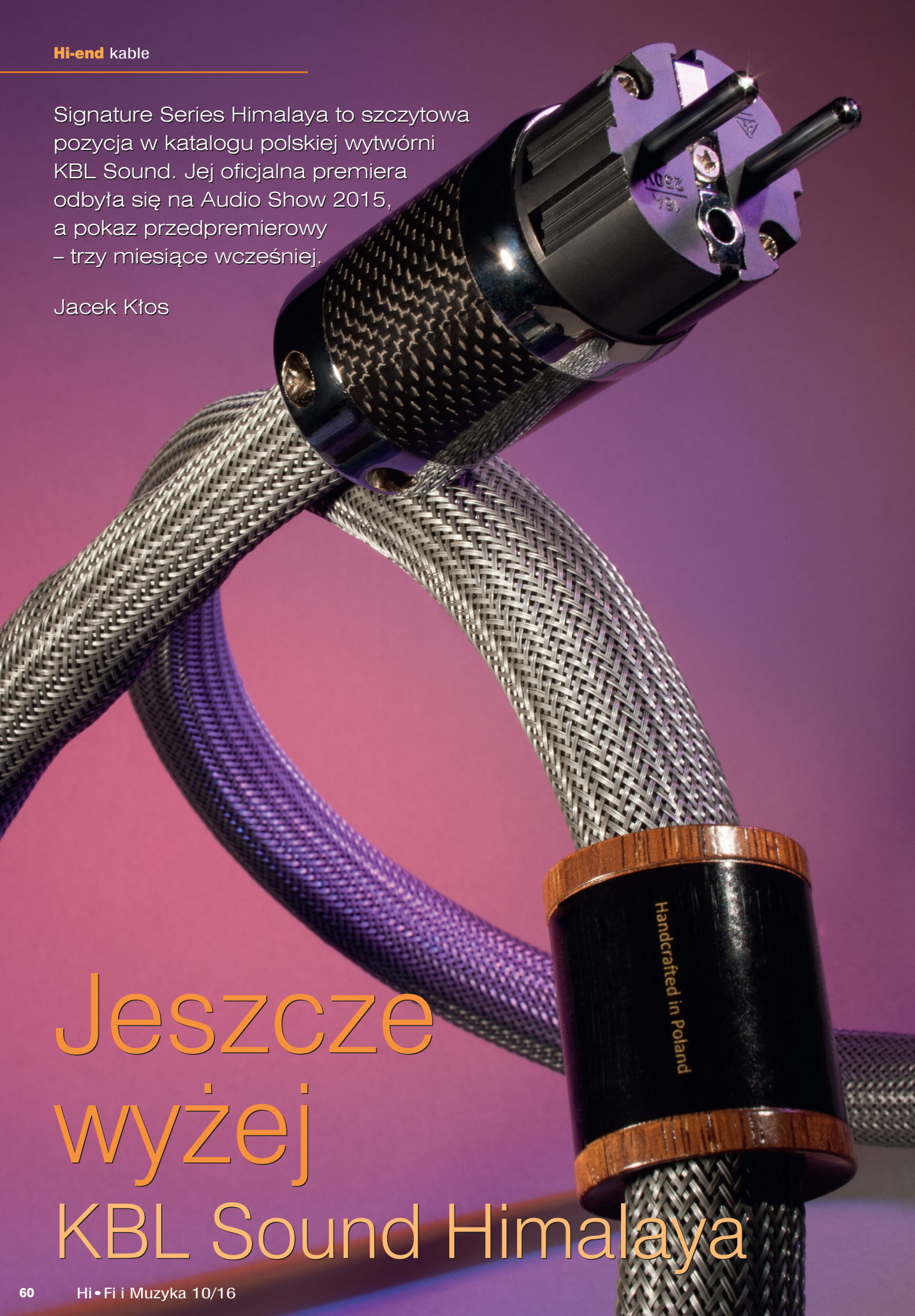

Jeszcze wyżej
KBL Sound Himalaya

W skład serii Himalaya wchodzą wszystkie popularne rodzaje okablowania: łączówka XLR, RCA i phono, przewód cyfrowy, głośnikowy i zasilający. Początkowo interkonekt był dostępny tylko w wersji srebrnej. Po pewnym czasie odbiorcom, którzy chcieli mieć ten sam materiał w łączówce i przewodach kolumnowych, zaproponowano możliwość wyboru wersji z monokrystalicznej miedzi OCC. Co ciekawe, nie jest ona znacząco tańsza od srebrnej. Za metrowy odcinek zapłacimy 15250 zł; srebrna to wydatek 15999 zł i do niedawna była najdroższą pozycją w cenniku. W czerwcu 2016 pojawiła się wersja Pro, fabrycznie tuningowana akcesoriami Bybee Technologies. Metrowy odcinek wyceniono na 20599 zł.

Budowa

Himalai zapewniono oprawę godną modelu flagowego. Każdy egzemplarz dociera do odbiorcy w wyścielanym drewnianym pudełku. W jego wnętrzu znajduje się certyfikat autentyczności, z wpisaną nazwą modelu, długością, typem zakończenia i numerem seryjnym. Dokument jest wypełniony odręcznie i opatrzony hologramem. Nie jakimś przypadkowym, ale z logiem producenta. Wygląda to poważnie i nawet wymagający klient powinien poczuć, że nabywa coś nietuzinkowego.

Prestiż Himalai dodatkowo podkreśla fakt, że jako jedyna jest pakowana do pudełek z drewna, a nie kartonowych. Brakuje jeszcze tylko przeniesienia numeru seryjnego na któryś z elementów samego kabla, tak jak to w drogich seriach robią Siltech czy Tara Labs. Produkty obu marek są jednak nagminnie podrabiane i firmy w ten sposób bronią się przed tym procederem. KBL Sound na razie nie ma tego problemu i nie musi dmuchać na zimne. Certyfikat zaś świadczy o dbałości o wykonanie i osobistym zaangażowaniu konstruktora w powstawanie każdego egzemplarza.

Himalaya to rękodzieło w pochlebnym znaczeniu tego słowa. Produkcja w całości odbywa się ręcznie, ale nie ogranicza się, bynajmniej, do odcięcia gotowego przewodu z metra i założenia wtyczek. Kable powstają z komponentów, które są ze sobą łączone wedle autorskich pomysłów, sprawdzonych nie tylko pod kątem własności fizycznych i parametrów, ale także walorów odsłuchowych. Liczbę przewodników, ich geometrię, warstwy izolatorów i wypełnień dobiera się z uwzględnieniem specyficznych wymagań każdego typu połączenia.

Himalaya AC

Jakość montażu nie budzi zastrzeżeń. Łączówka jest elastyczna i dobrze się układa, dzięki czemu bardzo łatwo ją zainstalować w systemie. Z sieciówką nie pójdzie już tak łatwo, bo jest sztywna, a na dodatek ciężka. Jeżeli więc system wymaga zwinięcia okablowania w chińskie osiem, z Himalayą może się to nie udać. To „zasługa" wzrostu liczby przewodników i rozbudowanego systemu utrzymywania stabilności mechanicznej i niwelowania rezonansów. Wypełnienie stosowano już wcześniej w niższym modelu Red Eye Ultimate, ale teraz jest go więcej.

Wszystkie modele Signature Series Himalaya są dostarczane w drewnianych pudełkach.

Himalayę od początku projektowano jako kabel do urządzeń o dużym poborze prądu. W porównaniu z Red Eye'em ma dwukrotnie więcej przewodników. Więcej drutu i gęsto upakowanych warstw otuliny wewnętrznej musiało doprowadzić do utraty elastyczności i wzrostu masy. Nie jest to jeszcze ekstremalny przykład, ale na pewno nie zapewnia komfortu w trakcie instalacji.

Himalaya AC jest ekranowaną konstrukcją wielożyłową, w której wykorzystano przewodniki z miedzi beztlenowej o wysokiej czystości. Do izolacji stosuje się PTFE, a mechaniczną stabilizację i tłumienie drgań zapewnia wypełnienie bawełną. Oplot zewnętrzny to kilkuwarstwowa siateczka z nylonu. Na środku umieszczono pierścień z wyselekcjonowanego drewna egzotycznego, na który naniesiono logo producenta, nazwę serii i modelu. Choć wygląda estetycznie, nie pełni jedynie funkcji ozdobnej. Jego rola polega przede wszystkim na wygaszaniu wibracji.

Do konfekcjonowania Himalai używa się wysokiej jakości wtyków produkowanych na zamówienie KBL Soundu i dyskretnie oznaczonych firmowym logiem. Korpusy są mosiężne, na końcach chromowane, a w części centralnej pokryte warstwą plecionki włókien węglowych, która nie tylko nowocześnie wygląda, ale również tłumi rezonans metalu. Wszystkie elementy stykowe wykonano z utwardzonej i rodowanej miedzi. Wtyki są poddawane obróbce kriogenicznej i demagnetyzacji.

Himalaya AC najlepiej się nadaje do mocnych wzmacniaczy, ale także kondycjonerów zasilających całe systemy. Jako że część tych urządzeń jest wyposażona w gniazda 20-amperowe, producent przewidział możliwość zamontowania odpowiedniej do nich wtyczki Furutech FI-52(R).

Standardowo dostępne są długości: 1,5 m i 2 m. Inne wykonuje się na zamówienie.

Himalaya RCA (Ag)

Łączówka Himalaya RCA to lekki i giętki przewód, którego instalacja nie sprawia najmniejszych problemów. Wykonano go z monokrystalicznego srebra uzyskiwanego w procesie OCC. Metoda ta pozwala wyciągnąć z pojedynczych kryształów przewodniki, których długość dochodzi do kilkuset metrów. Oznacza to, że na-

wet kilkumetrowy kabel można wykonać z jednego kryształu srebra. W tak spójnym materiale albo w ogóle nie ma barier międzycząsteczkowych, albo – w najgorszym przypadku – jest ich bardzo mało. Dzięki temu transmitowany sygnał nie napotyka na swej drodze żadnych przeszkód. Pierwszymi będą dopiero punkty styku z wtyczką. Właśnie dlatego KBL Sound przywiązuje do ich selekcji i montażu dużą wagę. Wtyki są starannie dobierane, a punkty lutownicze zalewane mieszaniną silikonowo-żywiczną, która z czasem twardnieje. Wytłumia ona mikrodrgania, a co ważniejsze – chroni newralgiczne miejsce przed naruszeniem struktury połączenia i uszkodzeniem mechanicznym. Identyczne rozwiązanie firma stosuje zresztą także w przewodzie zasilającym.

Do izolacji interkonektu wybrano spieniony teflon. Jest to materiał o stałej dielektrycznej niemal tak niskiej jak powietrze, a przy tym pozwalający utrzymać mechaniczną stabilność geometrii przewodników. Łączówka ma cztery warstwy ekranowania, a przed wibracjami zewnętrznymi chroni ją dodatkowo szara nylonowa siateczka.

Do konfekcjonowania srebrnej wersji RCA stosuje się wtyczki WBT-0152 Ag nextgen Signature (opcjonalnie Cardas SRCA); do miedzianej – WBT-0152 Cu nextgen Topline. Przewód XLR ma końcówki Oyaide Focus. Dostępna jest także wersja phono, z jednej strony zakończona wtykami RCA WBT, a od strony ramienia – dinem Cardasa albo RCA WBT. Głównym kryterium doboru złącz była zredukowana powierzchnia styków, dzięki czemu unika się niekorzystnych zjawisk magnetycznych i prądów wirowych. Ponadto istotne było uzyskanie połączenia jak najbardziej neutralnego, które nie modyfikuje brzmienia przewodu.

Konfiguracja

Ze względu na wysokie ceny, Himalaya znajdzie zastosowanie głównie w systemach klasy high-end. Nie będzie jednak błędem, choć na pewno mezaliansem, wpięcie tych kabli do urządzeń nieco tańszych, jednak nie budżetowych. Ujawnione w teście odsłuchowym cechy pozwalają przypuszczać, że Himalaya, miast obnażać wady, będzie eksponować zalety podłączonego sprzętu. Uwaga ta odnosi się w większym stopniu do sieciówki, choć łączówka również nie zachowuje się jak surowy sędzia.

Jeżeli chodzi o sprzęt z górnej półki, to dla zasilającego nie będzie raczej wzmacniaczy zbyt dobrych i zbyt mocnych. Ze 150-watową końcówką mocy czuł się pewnie. Co do łączówki – warto porównywać z najlepszymi. Niby zawsze znajdzie się większa ryba, ale może się okazać, że niepozorna Himalaya zapędzi w kozi róg niejednego przedstawiciela high-endowej ekstraklasy.

Zewnętrzna otulina z nylonowej siateczki. Starannie założone koszulki termokurczliwe. Wtyczki to znakomite WBT-0152 Ag nextgen Signature.

W teście kable pracowały w dwóch systemach. Podstawę obu stanowiły kolumny Avalon Transcendent i odtwarzacz CD/SACD Accuphase DP700. Zmieniał się wzmacniacz – ze zintegrowanego Trilogy 925 na dzielony, składający się z przedwzmacniacza BAT VK 3iX i końcówki mocy ModWright KWA 150 SE. Na próbę końcówka zagrała także sterowana bezpośrednio z regulowanego wyjścia w odtwarzaczu, ale chociaż grało dobrze, to nie tak jak z preampem.

Elektronika stała na stolikach Sroka i StandArt STO MkII. Prąd filtrował kondycjoner Gigawatt PC-4 Evo, podłączony do gniazdka w ścianie firmowym przewodem LS-1 z wtykiem PowerCon. System grał w 16,5-metrowym pokoju, delikatnie zaadaptowanym akustycznie.

Wrażenia odsłuchowe

Inspiracją tej recenzji było zauroczenie dźwiękiem zasilającej Himalai, podłączonej do końcówki mocy ModWright KWA 150 SE. Było to spotkanie spontaniczne, trochę przypadkowe, ale z przelotnej znajomości przerodziło się w coś znacznie poważniejszego.

Harmonogram prac w redakcji nie przewidywał akurat recenzji sieciówki z najwyższej półki, ale po wcześniejszych pozytywnych doświadczeniach z tańszą serią KBL Soundu ciekawość zwyciężyła. Nieczęsto bowiem mamy do czynienia z polskim producentem, który oferuje swoje konstrukcje w segmentach cenowych zarezerwowanych dla renomowanych marek i walczy z nimi jak równy z równym. Seria Red Eye Ultimate niejednemu słuchaczowi sprawiła miłą niespodziankę. Trudno więc było się oprzeć pokusie wypożyczenia topowych modeli.

Opisywanie wpływu, jaki na brzmienie systemu wywierają przewody zasilające, nie należy do zadań wdzięcznych. Zdarza się, choć wcale nie tak często jak podpowiada intuicja, że różnice pomiędzy

Łączówka jest ekranowana i kierunkowa. Prawidłowy przepływ sygnału oznaczono strzałkami.

Do konfekcji Himalai AC używa się wtyków z mosiężnymi korpusami wykończonymi włóknem węglowym. Elementy przewodzące są rodowane.

modelami się zacierają i na ich wyłapanie potrzeba wielu prób i porównań. Formułowanie wniosków również do prostych nie należy, bo opis może sugerować różnice większe, niż są w rzeczywistości. Poza tym pojawia się duża doza relatywizmu i ryzyko zmienności efektu, zależnie od doboru urządzeń. Ogólnie jest z tym ambaras oraz niepewność, na ile udało się wyodrębnić cechy produktu, a na ile opisujemy jego interakcję z systemem odniesienia.

Zdarza się jednak, że podobne dylematy pryskają niczym bańka mydlana i wszystko staje się jasne po kilku minutach odsłuchu. Tak było w przypadku Himalai. Połączona z końcówką ModWrighta, a później ze zintegrowanym Trilogy 925, pokazała wielką klasę. Bez wielokrotnych porównań, bez kontemplacyjnych odsłuchów i powtarzania kilkanaście razy tego samego fragmentu muzyki. Bez całego tego kontredansu, który – z jednej strony – jest niezbędnym warsztatem, zmniejszającym ryzyko pomyłki, ale z drugiej – zmienia przyjemność ze słuchania w robotę, którą trzeba wykonać, chociaż nie ma się na to specjalnej ochoty. Stara audiofilska mądrość głosi, że dobry recenzent słucha dotąd, aż mu się spodoba. Wolę jednak, kiedy spodoba mi się od razu.

Himalaya się spodobała. W zasadzie od pierwszego utworu efekt był spektakularny i jednoznacznie pozytywny. Dźwięk się wypełnił i zyskał większą niż wcześniej solidność basu. Zachował kontury, ale zyskał swobodę, tak w dziedzinie niskich tonów, jak i przestrzeni. Stał się obfitszy, bardziej nasycony, ale nie otłuszczony. Nabrał masy, zachowując nieskazitelną rzeźbę.

Intensywność zmian, ich skala i przełożenie na wszystkie aspekty prezentacji powinny od razy wzbudzić podejrzenia i skłonić do większej czujności. Producenci sprzętu stosują wszak różne sztuczki i niekoniecznie coś, co robi wrażenie w krótkim odsłuchu, daje porównywalną satysfakcję przy dłuższym użytkowaniu. W przypadku omawianej sieciówki dźwięk był tak naturalny, że nie spodziewałem się przykrych niespodzianek. Mając jednak na uwadze, że producent mógł się okazać wyjątkowo przebiegły, postanowiłem zostawić ją w systemie na dwa tygodnie i dopiero po tym czasie formułować wnioski. Prawdopodobieństwo, że przyłapię ją na stosowaniu trików, nie było wprawdzie wysokie, ale w przypadku przewodu zasilającego za 16000 zł zamiast gdybać, lepiej mieć pewność. Uznałem też, że warto zastawić kilka pułapek repertuarowych i rozpocząć słuchanie od utworów kameralnych. System o brzmieniu pełnym i spektakularnym może się wszak koncertowo wyłożyć na małym składzie albo instrumencie solo. Co innego bowiem świetnie zarejestrowany występ Marcusa Millera czy elektroniczna produkcja Eryki Badu, a co innego Britten z Roztropowiczem na odświeżonej reedycji Dekki z 1961 roku. To zupełnie inna estetyka i sprzęt musi znaleźć do niej klucz.

Okazuje się, że pełnia i rozmach amerykańskiej końcówki zasilanej polską sieciówką nie tylko nie zaburzyły proporcji pięknego nagrania, ale podkreśliły jego kulturę i separację instrumentów, które dialogując, nie wchodzą sobie w drogę. Do prawidłowych proporcji dołożyła się fantastyczna głębia i mikrodynamika, wnoszona przez Avalony Transcendent. Dzięki nim dźwięk był nie tylko uporządkowany w pasmach i przestrzeni, ale także, pomimo upływu lat – witalny. Znakomicie zarysowana scena bez problemu mieściła fortepian i wiolonczelę, otaczając je aurą niezbyt długiego pogłosu. Wokół instrumentów nie brakowało powietrza i niepodobna było narzekać choćby na śladowy bałagan. Zestawienie ModWrighta z Avalonami miało te cechy już wcześniej, ale teraz zyskały one nową wyrazistość. Prezentacja stała się jeszcze bardziej oczywista i przez to relaksująca; niczego nie trzeba się było domyślać.

Muzyka grała swobodnie i czuło się, że wszystko brzmi, jak powinno. Bez cienia niepokoju, nawet tego podskórnego, który zdradliwie wywołuje znużenie dopiero po dłuższym czasie.

Himalaya AC powstała z myślą o mocnych wzmacniaczach i kondycjonerach.

Zastąpiła go niemal fizyczna satysfakcja z odbioru pełnego spektrum dźwięków, uporządkowanych w czasie i przestrzeni.

Podobnych wrażeń dostarczyło „Summer" George'a Winstona. Ta perfekcyjna, zahaczająca o audiofilski naturalizm realizacja pozwoliła docenić postęp, jaki dokonał się w technice nagraniowej przez trzy dekady. Wytwórnia Windham Hill osiągnęła znakomitą przejrzystość i klarowność. Kultura prezentacji, jej proporcje i naturalność barw stały na poziomie tak wysokim, że – z jednej strony – można się było delektować niuansami; z drugiej zaś – słuchając odpoczywać.

Jak widać, repertuar, który miał stanowić dla Himalai potencjalne zagrożenie, pokazał

jej subtelniejsze walory. Łatwo się domyślić, że dalej było równie dobrze albo i lepiej.

Jazzowe albumy Joe Sample'a, Lionela Hamptona i Cassandry Wilson zaobserwowaną wcześniej kulturę i mikrodynamikę uzupełniły o nową obserwację. Okazało się, że Himalaya AC pozwala systemowi odtwarzać nie tylko pełny, ale także barwny bas. A to już rzadkość. Niskie tony są zróżnicowane i – choć to określenie zwykle używane do opisu wyższych rejestrów – dźwięczne. Opada szary woal, a kontrasty wychodzą z cienia. Impulsy stają się żywsze, kaloryczne i włączają się do przekazu jako pełnoprawni uczestnicy. Nie starają się go zdominować, bo nie jest to potrzebne. Emanują takim wdziękiem i pewnością siebie, że zaczynamy za nimi podążać myślami. Śledzimy basowe linie melodyczne, a mocniejsze uderzenia odczuwamy ciałem. Nie trzeba nawet słuchać głośno – i tak nie znikną nam z oczu.

O barwie średnicy łatwo wnioskować z powyższych obserwacji. Jeżeli dźwięk jest osadzony na masywnym fundamencie niskotonowym, to średnica na pewno nie będzie wychudzona ani zimna. Brzmienie głosów ludzkich i instrumentów jest naturalne, nasycone i do smaku doprawione ciepłem. Wszystko jest płynne i łatwe w odbiorze. Niby nie dzieje się nic nadzwyczajnego, ale tak naprawdę nadzwyczajne jest to, że istotną poprawę jakości systemu udało się uzyskać za pomocą przewodu zasilającego. Tak jakby Himalaya była brakującym ogniwem. Hasłem, które otwiera skarbiec pełen bogatego w składowe i szlachetnego dźwięku.

Efekty o podobnej intensywności, choć przekładające się na mniej aspektów prezentacji, uzyskałem wcześniej z Synergistikiem CTS Analog. Z tym, że amerykańska sieciówka grała, jakby miała na stałe załączoną instalację nitro i najbardziej działała na energię i dynamikę. Himalaya nie pędzi na złamanie karku, dzięki czemu jest o włos dokładniejsza, a już na pewno ma więcej ogłady i nie wstyd jej podłączyć przy słuchaniu Bacha. Tak czy inaczej, obie sieciówki robią po wpięciu do systemu piorunujące wrażenie, które nie znika ani po dwóch tygodniach, ani nawet po miesiącu odsłuchów. Himalaya AC ma jeszcze tę subiektywną przewagę na CTS-em, że idealnie pasuje do końcówki ModWrighta, której używam na co dzień. Jest to zestawienie synergiczne i każdy posiadacz amerykańskiego wzmacniacza powinien poważnie rozważyć jej zakup. Zresztą nie tylko on, ponieważ efekty powtórzyły się z Trilogy 925.

Interkonekt Himalaya występuje w dwóch wersjach: srebrnej i miedzianej. Wybór zależy wyłącznie od upodobań słuchacza, zwłaszcza że ceny są zbliżone.

Cena jest abstrakcyjnie wysoka, zważywszy na fakt, że to tylko kabel, ale dźwięk tak pyszny, że trudno mu się oprzeć. Ja w każdym razie nie potrafię i Himalaya zostanie w moim systemie.

Na marginesie warto dodać, że recenzowany wcześniej zasilający Red Eye Ultimate nie robił aż takiego wrażenia. Szkoda, bo wyszłoby taniej. Owszem, grał dobrze, ale jeszcze nie tak, aby go uznać za artykuł pierwszej potrzeby. Łączówka i głośnikowy przyćmiewały go swoimi zaletami. Tym razem stało się inaczej. Himalaya AC wszystkie światła skierowała na siebie i dopiero kiedy emocje trochę opadły, można było sięgnąć po drugi z dostarczonych do odsłuchu modeli.

Srebrna łączówka Himalaya zachowuje największe zalety Red Eye'a Ultimate, którymi były głębia, świetny timing oraz płynność przekazu. Dodaje do nich większą wyrazistość detali i lepiej wykształconą umiejętność dzielenia włosa na czworo. Muzyka staje się nieco gładsza, a równocześnie bardziej rozdzielcza. Płynie swobodniej, utrzymując wzorcową dyscyplinę rytmiczną. Najbardziej lapidarnie można powiedzieć, że dostajemy więcej lepszego dźwięku. Jednak Red Eye Ultimate pozostaje świetny i w relacji jakości do ceny to korzystniejszy zakup. Himalaya to jeszcze wyższa półka, ale poprzeczka jest ustawiona tak wysoko, że dopłacamy dużo za zauważalną, choć nie zwalającą z nóg różnicę. W każdym razie, nie jest ona porównywalna z przewodami zasilającymi obu serii.

Można sobie wyobrazić, że za jakiś czas KBL Sound zaproponuje interkonekt jeszcze droższy, który przeniesie jeszcze więcej detali i zaoferuje większą swobodę prezentacji. Z zasilającą Himalayą nie pójdzie już tak łatwo. To produkt wyjątkowo udany i może na długie lata wyznaczyć jakościowy wzorzec w ofercie producenta. Dlatego zdecydowanie warto go sprawdzić we własnym systemie. Z mocnym, rasowym wzmacniaczem potrafi zdziałać cuda.

Konkluzja

W systemie odniesienia Himalaya AC okazała się strzałem w dziesiątkę. Bez niej byłby niepełny, więc w nim zostanie. Łączówka także jest lepsza od niższego modelu i choć różnica nie jest spektakularna, to nadal przenosi nas na wyższy poziom prezentacji.

„Październik miesiącem oszczędzania" – brzmiało hasło wymyślone w latach 60. XX wieku. A tu październik 2016 i same wydatki…

KBL Sound Himalaya

Ceny:
łączówka
Himalaya RCA (Ag): **15990 zł/1 m**
zasilający Himalaya AC: **16750 zł/1,5 m**

Dane techniczne:

Himalaya RCA (Ag):

Konstrukcja:	wielożyłowa
Materiał przewodzący:	monokrystaliczne srebro OCC
Dielektryk:	spieniony teflon
Otulina zewnętrzna:	siateczka nylonowa
Ekranowanie:	tak, cztery warstwy
Wtyki: RCA:	WBT-0152 Ag nextgen Signature;
XLR:	Oyaide Focus
Opcjonalne wtyki:	Cardas SRCA
Standardowe długości:	1 m, 1,5 m, 2 m

Himalaya AC:

Konstrukcja:	wielożyłowa
Materiał przewodzący:	miedź beztlenowa
Dielektryk:	PTFE
Otulina zewnętrzna:	siateczka nylonowa
Ekranowanie:	tak
Wtyki:	mosiężny korpus, włókno węglowe, styki z rodowanej miedzi
Opcjonalny wtyk 20 A:	Furutech FI-52(R)
Standardowe długości:	1,5 m, 2 m

MoFi MOBILE FIDELITY SOUND LAB *sztuka nagrywania*

MoFi ELECTRONICS *sztuka odtwarzania*

www.mobilefidelity.pl